78.

Państw. Teatr Śląski
SYG. 78.
Katowice — DZIAŁ SZTUKA

BIBLJOTEKA
TEATRU WIELKIEGO
ZARZĄDU MIEJSKIEGO
w Król. stol. m. Lwowie

Syn.

dramat w 3 akt.

78

Ber. Szarlitta.

Państw. Teatr [illegible]
Sig. 78
[illegible] — Mic. [illegible]

78

BIBLJOTEKA
TEATRU WIELKIEGO
ZARZĄDU MIEJSKIEGO
w Król. stol. m. Lwowie

WŁASNOŚĆ
TEATRU MIEJSKIEGO
we LWOWIE
ZWROT ZASTRZEŻONY

SYN.

Dramat w 3-ch aktach

Bernarda Szarlitta

Wszelkie prawa zastrzeżone.

BIBLJOTEKA
TEATRU WIELKIEGO
ZARZĄDU MIEJSKIEGO
w król. stol. m. Lwowie

ZWROT ZASTRZEŻONY

O S O B Y :

ANDRZEJ KOLARSKI, ziemianin.
OLGA, jego żona.
WŁADEK, ich syn.
BOLESŁAW GARCZEWSKI, pułkownik.
KSIĄDZ PROBOSZCZ.
EKONOM.
LEKARZ.
WACEK, służący.
MARYSKA, służąca.

Rzecz dzieje się na wsi.

Biblioteka Narodowa
R. 78
D-78/8780

BIBLJOTEKA TEATRU WIELKIEGO ZARZĄDU MIEJSKIEGO w król. stoł. m. Lwowie

A K T P I E R W S Z Y

Pokój jadalny w dworku polskim. W głębi taras, wychodzący na ogród. Wiodące na taras drzwi oszklone są otwarte. Na p r a w o: dwoje drzwi, wiodących do różnych pokojów. Na l e w o: jedne drzwi do sypialni, drugie t.zw. tapetowe. Ma się ku wieczorowi letniemu.

I s c e n a.

KOLARSKI. KOLARSKA. SŁUŻĄCA.

/KOLARSKI, mężczyzna lat 50, już szpakowaty, siedzi z krótką fajeczką w ustach na fotelu klubowym tuż koło drzwi tarasowych i czyta gazetę /.

KOLARSKA:

/piękna blondyna, lat 36, wychodzi ze służącą z pokoju po prawej stronie, najbliżej sceny. Poznać po niej, iż jest podniecona /.

/ do SŁUŻĄCEJ /: Teraz, Marysiu, przynieś z ogrodu dużo ładnych kwiatów i wstaw je do żardynierki na stoliczku. Nie zapomnij także zagrzać wody, bo panowie po podróży zechcą się umyć. Tak. Możesz już odejść. / SŁUŻĄCA odchodzi/

KOLARSKA:

Czekaj jeszcze. Powiedz kucharce, by pilnowała dobrze kurczaków. Niech masła nie żałuje. Zresztą ja sama zajrzę jeszcze do kuchni. Możesz już iść... / SŁUŻACA odchodzi /.

/ KOLARSKA podchodząc do kredensu, przegląda się dość długo w lustrze i poprawia fryzurę, poczem wyjmuje z kredensu flaszkę konjaku i rzuciwszy okiem na KOLARSKIEGO, chowa ją pod fartuch i zanosi szybko do pokoju, z którego przed chwilą wyszła./

KOLARSKA:

/ wróciwszy z pokoju, do m ę ż a /: Oni już wkrótce przyjadą? Co?

KOLARSKI:

/popatrzywszy na zegarek/

Lada chwila powinni być!

KOLARSKA:

Ciekawa jestem , jak ten nasz dryblasek wygląda. Wyobrażam sobie, że on tam w Warszawie zbytnio na uniwersytet nie chodzi, ale zato używa sobie con amore...

KOLARSKI:

A jednak dobrze się uczy, jak nam pisał Garczewski. Niechże sobie więc także pohula, bo od tego są lata akademickie. Poczciwe dziecko.Do tańca i do różańca. Nie boję się też o niego ani na chwilę, bo wiem, że umie we wszystkiem utrzymać miarę. Udał nam się synek, moja Oldziu kochana!Czego to on już nie umie! Oczytany nad swój wiek. A jaki sumienny! Nigdy nie zażąda grosza więcej nad to, co mu posyłam. I nie zapomni też ani razu napisać do nas co soboty sprawozdania z całego tygodnia...

KOLARSKA:

/ coraz bardziej zdenerwowana /

Ale że ich też jeszcze niema! To dziwne! Czyż miałby się pociąg spóźnić?

KOLARSKI:

/ spojrzawszy znowu na zegarek /

Nie, moje kochanie. Powiadam ci, że wnet nadjechać muszą. Stęskniła się matula za jedynakiem i nie może się go już doczekać? Co? No tak, no tak.Nie sądź jednak, moja Oldziu, że ja mniej niecierpliwię się od ciebie...

KOLARSKA:

Rozumiesz więc moje zdenerwowanie?

/ SŁUŻACA wchodzi z kwiatami w ręku i zanosi je do pokoju po prawej stronie, z którego przed chwilą wyszła KOLARSKA /.

KOLARSKI:

Ależ naturalnie, naturalnie. Lecz minie ono wkrótce... Czy sądzisz kochanie, że Garczewski długo u nas zabawi?

KOLARSKA:

/ z odcieniem oburzenia /

Nie będziemy go chyba pytali... Skoro Władek mieszka u niego przez cały rok, należało przecież Garczewskiego zaprosić do nas na jakiś czas... Ładny z ciebie przyjaciel! Zawsze

wyłazi najpiękniejsza twoja cecha: sknerstwo! Wyrachowałeś sobie też już zapewne w duchu, ile cię Garczewski będzie kosztował...

KOLARSKI:

/ spokojnie /

Ale, ale, to już naprawdę tant de bruit pour une omlette! I mylisz się moja kochana, posądzając mnie o jakieś wyrachowanie w stosunku do Garczewskiego. Pytałem ot poprostu, bez żadnych myśli ubocznych...

KOLARSKA:

Garczewski tam, w ministerjum spraw wojskowych, z pewnością na różach nie spoczywa. Wytchnienie na wsi przeto mu się przyda. A i my po długim czasie samotności będziemy mieli pewne urozmaicenie. Dobry humor Garczewskiego rozweseli nam trochę dom. Ja zaś cieszę się w szczególności na wspólne przejażdżki konne z tak wyśmienitym partnerem...

/ Słychać zdala nadjeżdżający powóz /

KOLARSKI:

/zrywając się z fotela/

Przyjechali! / Wybiega na taras, a KOLARSKA, rzuciwszy jeszcze szybko okiem do lustra , wybiega za nim /.

II scena .

CI-SAMI. GARCZEWSKI. WŁADEK.

/ Pułkownik Garczewski, przystojny oficer kawalerji, lat 45, typ wojskowy, sympatyczny, pełen dobrego humoru. WŁADEK KOLARSKI, 18-letni smukły blondyn w czapce studenckiej. WSZYSCY wchodzą z tarasu na scenę. Pachołek wiejski i furman wnoszą za niemi walizy podróżne/.

GARCZEWSKI:

No, proszę państwa teraz przyjrzeć się bliżej mojemu pupilowi! Czy dobrze go wam chowałem? / bierze WŁADKA za ucho i

komenderuje/: Baczność! / WŁADEK, nakładając czapkę studencką na głowę, staje z filuterną miną na "baczność". Garczewski klepiąc go po piersi i po brzuchu/: Proszę spojrzeć! To wszystko m o j a zasługa! Musi mi się chłopak przedewszystkiem porządnie wysypiać. Zbyt długich wycieczek nocnych nie toleruję!

WŁADEK:

/ wciąż jeszcze prostując się po wojskowemu /

To znaczy: o ile sam pan pułkownik nie znajduje się właśnie na jednej ze swoich...

GARCZEWSKI:

/ rzuciwszy okiem na KOLARSKĄ, która zwróciła nań pytające spojrzenie, bierze WŁADKA za ucho/

Za tę subordynację jeszcze się rozprawimy!

/ WŁADEK wyrywa się z rąk GARCZEWSKIEGO, podchodzi do KOLARSKIEJ I całuje ją po rękach /.

WŁADEK:

Jakże się cieszę, że jestem znowu w domu! Mateczko moja najdroższa! Tak strasznie się cieszę!

KOLARSKA:

/ całując go w czoło /

Ale urosłeś synku drogi, urosłeś i zmężniałeś! Naprawdę wyglądasz już na coś... / śmieje się /.

WŁADEK:

/ skubiąc ledwie dostrzegalny wąsik/

Obywatel akademicki, mamusiu! Proszę nie zapominać, że Władzio to już... figura... / rozglądając się po pokoju /. A jednak, gdy rozglądam się tu po tym kochanym pokoju, mimowoli szukam mojej kolejki i widzę siebie leżącego na podłodze i puszczającego „pociąg w ruch"... Czy pamięta matula?

KOLARSKA:

Pamiętam, pamiętam, kochanie moje..... / całuje go w czoło /

WŁADEK:

/ podchodzi do KOLARSKIEGO i obejmuje go za szyję /

Jak się miewa ojczulek najdroższy?

/GARCZEWSKI podchodzi tymczasem do KOLARSKIEJ i wszczyna z nią roz-

mowę/.

KOLARSKI:

Dobrze, mój synku. Stęskniliśmy się już bardzo za tobą!

WŁADEK:

A czy ojczulek myśli, że ja się nie stęskniłem?

KOLARSKI :

/ całując go w czoło /

Drogie dziecko moje!

WŁADEK :

Jakże w gospodarstwie naszem, ojczulku?

KOLARSKI :

Wszystko bardzo dobrze. A twój wierzchowiec niemało się ucieszy, gdy się z nim przywitasz...

WŁADEK :

/ biorąc KOLARSKIEGO za ręce i tańcząc z nim naokoło pokoju / A to będzie frajda, frajda ojczulku! Znowu człek wytchnie / ironicznie / "na łonie przyrody". Warszawka kochana, bo kochana, ale w domu jednak najcudniej!

KOLARSKI :

No idźże się teraz umyć synku! Bo po podróży musicie się posilić. / do GARCZEWSKIEGO / I ty Bolesławie, zapewne się umyjesz?

GARCZEWSKI :

/ kończąc rozmowę z KOLARSKĄ, jakby w roztargnieniu / Naturalnie! Naturalnie!

KOLARSKA :

/ wskazuje na pierwsze drzwi po prawej stronie / Tu, jak zwykle, pański apartament!

/ GARCZEWSKI wchodzi do pokoju /

KOLARSKI :

No, chodźmy Władziu! Ja pójdę z tobą. Podczas mycia opowiesz mi, co przeżyłeś w Warszawie...

/ OBAJ wchodzą do drugiego pokoju po prawej stronie /

III s c e n a .

KOLARSKA . SŁUŻĄCA .

KOLARSKA :

/ dzwoni na służącą, poczem podchodzi do kredensu i zaczyna wyjmować srebro stołowe, obrus i serwetki /

/ DO wchodzącej SŁUŻĄCEJ /: Będziemy nakrywali do stołu! / podaje jej obrus a sama układa przy kredensie serwetki, poczem wraz ze SŁUŻĄCĄ zajmuje się nakrywaniem do stołu, ustawianiem flaszek z trunkami, kieliszków i t.p.

Podczas tej czynności do SŁUŻĄCEJ /:

Jakże tam w kuchni? Czy Kasia ze wszystkiem gotowa?

SŁUŻACA :

Tak,proszę wielmożnej pani. Józefowa pomaga jej.

KOLARSKA :

Jak z lodami?

SŁUŻĄCA :

Józefowa właśnie je robi...

KOLARSKA :

Powiedz Wackowi, by się na czas ubrał i niech sobie ręce porządnie umyje!

SŁUŻACA :

Tak, proszę wielmożnej pani....

KOLARSKA :

I niech przyniesie z piwnicy parę flaszek piwa. Ty sama z Kasią ustawiajcie potrawy porządnie na tacy. Możesz już odejść!

/ SŁUŻACA odchodzi /.

IV s c e n a .

KOLARSKA GARCZEWSKI.

/ GARCZEWSKI wchodzi odświeżony, zbliża się cicha-

czem do KOLARSKIEJ, która poprawia właśnie jeszcze coś przy stole, i obejmując ją wpół, całuje w kark.

KOLARSKA :

/ półgłosem /

Bądź ostożny, Bolu!

GARCZEWSKI :

Władek wciąż jeszcze tam gada z Andrzejem...

KOLARSKA :

Używasz sobie w Warszawie? Co?

GARCZEWSKI :

Wcale nie, moje złoto! Myślę zawsze o tobie!

KOLARSKA :

A te wycieczki nocne, o których mówił Władek?

GARCZEWSKI :

Konferencje do późnej nocy, wierzaj mi. My w naszem ministerjum naprawdę mamy pracy po uszy. Lecz powiedz, Oldziuniu, czy tęskniłaś za mną?

KOLARSKA :

Żyłam jedynie myślą o tobie! Zrozumiesz chyba, że inaczej być nie może. Całe moje szczęście było, że Andrzej zdecydował się przynajmniej karnawał spędzić ze mną w Warszawie. Temi wspomnieniami żyłam dotychczas i wyczekiwałam twego przyjazdu.

GARCZEWSKI:

/ pocałowawszy ją szybko /

Zato teraz będzie nam razem znowu błogo! Jakże znalazłaś n a s z e g o Władzi?

KOLARSKA :

Doskonale chłopak wygląda. Widzę, że opiekujesz się nim naprawdę po ojcowsku.....

GARCZEWSKI :

Jakże bym mógł inaczej, Oldziuniu moja?

KOLARSKA :

Czy nie dziwi go twoja..... czułość?

GARCZEWSKI :

Bynajmniej. Jestem dla niego przecież od dzieciństwa

"wujaszkiem Bolkiem". Kocha mnie chłopaczek nawzajem bardzo serdecznie. A powiadam ci: zdumiewa mnie coraz bardziej bystrością swego umysłu. To naprawdę niezwykle zdolne dziecko!

KOLARSKA :

/ szeptem /

Dziecko miłości?...zawsze odznacza się szczególnemi zdolnościami. Och... tylko dlaczego nie mogło być tak, jak myśmy to sobie wymarzyli? Dlaczego nie możemy z nim razem być szczęśliwi przez całe życie?...

GARCZEWSKI :

Tak już chciało nasze przeznaczenie! Gdyby mnie Moskale nie byli zesłali... wszystko innyby wzięło obrót... Ty, moja złota, na mnie czekać nie mogłaś. Życie moje było przecież złamane. I kto wie, czy bylibyśmy się wogóle jeszcze widzieli, gdyby nie wojna japońska ? Los nasz nigdy od nas samych nie zależy! Najgłupsze też jest przysłowie,że każdy - kowalem swego szczęścia... Gdyby tak było naprawdę, nigdyby się żadna nie wydarzyła tragedja..... Co się w duszy mej działo, gdyśmy się po latach rozłąki spotkali... Wiesz ...

KOLARSKA :

/ obejmując go szybko za szyję i całując /

Ale wiedz, ty mój jedyny: do śmierci pozostanę tylko twoją!

V s c e n a .

CI SAMI, KOLARSKI, WŁADEK.

KOLARSKI:

/ wchodząc razem z WŁADKIEM /

Czy wiesz, Oldziu : nasz synalek ... goli się już żyletką ! Własnym wierzyć nie chciałem oczom, takie mi się to dziwne wydawało... Nasz Władzio ... Ale bo też czas leci ... leci ...

WŁADEK :

/ podszedłszy do KOLARSKIEJ /

Niech mamusia zobaczy jaki ja gładki!

/ bierze ją za rękę i przejeżdża sobie nią po twarzy/

KOLARSKA :

Chcesz więc koniecznie zrobić ze mnie starą panią ?

WŁADEK :

/ obejmując i całując ją/

Mamuchna nigdy nie będzie stara! Nigdy ! Mamusia jest najpiękniejsza kobieta na świecie! Pamięta matula, że ja to już jako smarkacz zawsze mówiłem ? A wszystkie panie wściekały się, kiedy to słyszały... / z dumą / Tak ! Ja mam najpiękniejszą matulę !

/ całuje ją po rękach /.

KOLARSKA.

No, czas już zasiąść do stołu! / do GARCZEWSKIEGO / Prosimy, panie Bolesławie !

/ WSZYSCY zasiadają do stołu /

KOLARSKI :

/ pijąc do GARCZEWSKIEGO /

Twoje zdrowie, stary druhu !

/ KOLARSKA dzwoni. Wchodzi WACEK i wnosi potrawy /

KOLARSKA :

/ do GARCZEWSKIEGO /

Pozwoli pan Bolesław, że będę gosposią! / podaje mu półmisek /.

GARCZEWSKI :

Ale teraz musimy wypić za zdrowie naszej szanownej gosposi!

/ WSZYSCY piją /.

KOLARSKI :

Opowiedz-że, pułkowniku, nam zaściankowcom, co się dzieje w stolicy. Z naszych gazet nie wiele dowiedzieć się można.

GARCZEWSKI :

GARCZEWSKI :

/ wesoło /

No cóż? Bawi się Warszawka kochana, jak zawsze, mimo ciężkich czasów. Ale powiadam państwu: wypiękniała nasza stolica, odkąd na serjo zabrano się do jej odnowienia. Był naprawdę już najwyższy czas, bo wyglądała wprost haniebnie! Do polityki, jak wiecie państwo, nigdy się nie mieszam. W tej mierze więc żadnemi służyć nie mogę relacjami. Zato opowiem coś o naszych wspólnych znajomych...

KOLARSKI :

Jak się mają Wolińscy? Czy zawsze u nich tak wesoło?

GARCZEWSKI :

Wiedzie im się coraz lepiej, więc bawią się.... On musi już chyba mieć grubą fortunę! Ale bo też jego interes rozwija się coraz wspanialej....

KOLARSKA :

Czy ona wciąż jeszcze taka tęga?

GARCZEWSKI :

Miluchna beczułeczka! Daremnie też chodzi na szwedzką gimnastykę i masuje się biedactwo bez pamięci. Cóż, kiedy apetycik zawsze jak u myszy kościelnej. Wiecie państwo przecież: tak tylko - "bądź co"... Ale co godzinę... No i z tych "bądź co" przybywa jej w ciągu ~~dnia~~ jednego dnia kilka funcików tłuszczu... Ale poczciwa kobiecina i świetna partnerka w brydżu...

KOLARSKA:

Co słychać u Jędrzejostwa? Córeczka, czy ciągle coraz piękniejsza? Sliczne to dziecko, naprawdę. Będzie z niej kiedyś prawdziwa beauté!

GARCZEWSKI :

Tylko, że już dziś zanadto ją stroją! Taka czternastoletnia panna nie powinna absolutnie jeszcze tak wytwornie się ubierać...

BIBLJOTEKA TEATRU WIELKIEGO ZARZĄDU MIEJSKIEGO w król. stoł. m. Lwowie

WŁADEK :

E, bo też pułkownik wszystko by chciał mieć według tempi passati! Dawniej było inaczej, a dziś inaczej! W tem właśnie postęp ludzkości....

GARCZEWSKI :

/ z filuterną powagą /

O przepraszam, przepraszam najmocniej! Zapomniałem, że to... / do KOLARSKICH / Bo trzeba państwu wiedzieć, że pan Władysław...

WŁADEK :

/ z udawaną obojętnością, po której poznać jego zmieszanie /

Nie taję się wcale, że mi się pani Ewunia podoba... nawet bardzo podoba....

KOLARSKA :

/ z uśmiechem /

Nie miałabym nic przeciw tak ślicznej synowej....

KOLARSKI :

/ do GARCZEWSKIEGO /

A cóż z dykteryjkami,Bolesławie? Masz ich pewno cały zapas?

GARCZEWSKI :

No tych przecież w naszej Warszawie nie brak! Opowiem wam kilka. Z tych pieprznych,oczywiście, dopiero, gdy będziemy ą trois...

WŁADEK :

Oho! To "wujaszek" uważa mnie jeszcze wciąż za smarkacza? Co? /z udawanem oburzeniem / Zwracam uwagę panu pułkownikowi, że jestem już civis academicus!

GARCZEWSKI :

To prawda, mój kochany. Ale ja mimo to nie chcę psuć mego pupila. Z kolegami możecie sobie opowiadać jaknajpieprzniejsze "witze". Mnie jakoś przez gardło przejść nie chcą te rzeczy w obecności młodzieży... Ot starokawalerskie kaprysy....

KOLARSKA :

Prosimy więc o te "salonowe"

GARCZEWSKI :

Otóż najpierw coś sejmowego". Na jednej z komisji jest mowa o kryzysie gospodarczym. W toku dyskusji, ktoś powiada: "Na całym prawie świecie ujawniają się identyczne h a m u l c e w gospodarstwie".

"Ma pan słuszność, odzywa się znany z ciętego dowcipu, przewodniczący komisji, " tylko, że u nas to słowo pisze się przez "ce ha", to znaczy chamulce".

KOLARSKA :

To doskonałe!

GARCZEWSKI :

A teraz historyjka ministerjalna: Wiecie państwo o antagonizmie między urzędnikami "galilejskiemi" a naszymi. Te " doktory austrjackie" patrzą na naszych z domowem wykształceniem z góry. Ale przyznać im trzeba, iż nie brak im dowcipu. Otóż, kiedy o jednym z niezwykle młodych dyrektorów departamentu podnoszono, iż posiada wielkie zdolności, pomimo, że jest tylko **a u t o d y d a k t e m**, jeden ze starszych doktorów galilejskich, nie bardzo o tych zdolnościach kolegi przekonany, powiada: Mylicie się, on nie jest uatodydaktem, lecz **a u t o i g n o r a n t e m.**

/ WSZYSCY śmieją się /

WŁADEK :

Czy wolno prosić o głos?

WSZYSCY:

Ależ naturalnie, naturalnie!

WLADEK :

Przyszła mi bowiem na myśl ciekawa historyjka, jaką opowiadali sobie koledzy z fakultetu medycznego: Kandydata na egzaminie profesor pyta o środki na wywołanie potów. Kandydat wylicza cały szereg. Profesor zaś za każdym: "A jeśli ten nie pomoże?" Nie mogąc sobie/~~przypomnieć~~/ mimo wysiłków już żadnego środka

przypomnieć, kandydat na ponowne pytanie profesora odpowiada zrozpaczony: "Jeśli to wszystko nie pomoże, wówczas, panie profesorze, przyprowadzę pacjenta tutaj na to krzesło, a wtedy z pewnością będzie się taksamo pocił, jak ja teraz."...

/ WSZYSCY śmieją się /

GARCZEWSKI :

Autentyczny kawał, który wydarzył się mnie samemu. U jednego państwa opowiedziałem następującą historyjkę: W szkole, belfer, chcąc zadrwić sobie z uczniów, zapytuje: "Który z was powie mi, ile włosów ma kot?" Na to Izydorek: "26 miljonów, 842 tysiące, 947". "Skądże to wiesz" pyta belfer. " Nu, to niech pan nauczyciel p r z e l i c z y " odpowiada Izydorek. W kilka dni później otrzymuję od pani domu liścik, w którym, zaznaczywszy, iż na najbliższy swój"jour" pragnęłaby opowiedzieć tę moją historyjką o kocie , prosi mnie, bym jej podał c y f r ę włosów, gdyż jej sobie nie spamiętała....

/ WSZYSCY śmieją się /

/ Tymczasem kolacja się skończyła. WSZYSCY wstają od stołu, dziękują sobie wzajemnie i zasiadają na fotelach w pobliżu tarasu. Panowie zapalają sobie papierosy i piją czarną kawę, podawaną przez WACKA /.

GARCZEWSKI :

Jakże, kochany Andrzeju, zapowiadają się w tym roku zbiory?

KOLARSKI :

Chwalić pana Boga, Doskonale. W ubiegłym roku, jak wiesz, było źle. To też miałem ciężkie czasy. Bo nasz pan minister skarbu nie pyta o zbiory, lecz każe płacić podatki bez końca.... To jest naprawdę nasza tragedja. Każdy dobry polak spełnia przecie chętnie

ten swój obowiązek wobec państwa. Ale jakaś miara powinna być i tu zachowana!

KOLARSKA :

A to choćby już dlatego, ażeby mężowie nie mieli zawsze wymówki, iż nie można sobie na nic pozwalać! / do GARCZEWSKIEGO / Nie uwierzy pan Bolesław, z jakim trudem udało mi się nakłonić mego "mari", byśmy karnawał spędzili w Warszawie. A pan wie jak lubię tańczyć!

GARCZEWSKI :

Wiem też, dlaczego. Bo tańczy pani bosko...

KOLARSKA :

Zwłaszcza z panem, panie Bolesławie, tak wspaniałym danserem!

GARCZEWSKI :

/ skłoniwszy się /

Dziękuję za komplement - niezasłużony...

KOLARSKA :

O, Nie! Skromność tu wcale nie jest na miejscu. Czy pamięta pan, jak nas podziwiano w mazurze?

GARCZEWSKI :

O pamiętam, pamiętam...

KOLARSKA :

Przepadam za mazurem! A i pan go przecie bardzo lubi. Prawda? Te nowoczesne tańce są bardzo miłe, ale ja wolę jednak nasze dawne...

GARCZEWSKI :

Ja również. Zwłaszcza dlatego, że budzą wspomnienia z najpiękniejszych lat.

KOLARSKA :

Andrzej niestety tych wspomnień niema. Jak panu wiadomo, nigdy nie tańczył...

KOLARSKI :

Moja droga! Wiesz jak smutną miałem młodość. Z ojcem moim trudna była sprawa...

KOLARSKA :

KOLARSKA :

Tak, tak... Po nim niestety odziedziczyłeś także sknerstwo...

KOLARSKI :

Jest to pojęcie względne. Co jedni nazywają sknerstwem, dla drugich jest tylko liczeniem się z rzeczywistością. Nie trudno, moja droga, hulać bez pamięci, ale zato, bardzo trudno znieść później "Kacenjamer"...

GARCZEWSKI :

/ wesoło /

Et, dajmy pokój tym rozważaniom nie na czasie! Przypomnijmy sobie nasze kochane tempi passati!

KOLARSKA :

O tak, o tak, panie Bolesławie! Nie wiem już który z poetów tak pięknie powiedział, że "wspomnienie jest jedynym rajem, z którego nas wygnać nie można"...

GARCZEWSKI :

Wróćmyż więc do tego raju!

KOLARSKI :

/ wstaje /

Musicie mi wybaczyć, moi kochani, że nie będę de la partie. Jestem znużony, a jutro trzeba mi wczas wstać. / żegnając się z GARCZEWSKIM / Dobranoc ci Bolesławie! Śpij dobrze pod naszym dachem!/ do WŁADKA /: Ty Władziu, nie siedź zbyt długo, bo po podróży całodziennej, należy ci się wypoczynek. Jeśli chcesz, każę cię jutro wczas obudzić, byś się razem ze mną rozejrzał po gospodarstwie...

WŁADEK :

/ całując KOLARSKIEGO W rękę /

Proszę bardzo, ojczulku! Cieszę się na samą myśl o tem!

/ KOLARSKI żegna się z KOLARSKĄ i odchodzi /

VI s c e n a .

CISAMI b e z KOLARSKIEGO.

WŁADEK :

/ wesoło /

Niezmiernie ciekaw jestem waszej wycieczki do "raju". Będzie to dla mnie przecież jakby czytanie w kronice...

GARCZEWSKI :

/ gładząc mu czuprynę /

Dobrze to nazwałeś chłopcze: „kronika". Tylko że dla mnie, widzisz, jest to kronika pisana krwią mego serca...

WŁADEK :

Cho, co za "tragiczny ton", wujaszku Bolku? /obejmuje go i całuje/

GARCZEWSKI :

/ zmiarkowawszy się, wesoło /

Masz rację, chłopcze! Nie trzeba wpadać w nastrój sentymentalny. To dziś, w epoce jazz-bendu już vieux jeu! Ja i twoja mamusia pamiętamy jednak inne czasy, gdzie wszystko miało jeszcze dziwny urok, który, zdaje się, przepadł na zawsze. Nieraz żal mi was - tego „nowego pokolenia" z waszą tak zwaną trzeźwością! Brak wam bowiem owego czarującego pyłku, który nam młode nasze lata okraszał. Ot na przykład ta wasza swoboda w obcowaniu z pannami, była nam czemś zupełnie obcem. To też my kochaliśmy się całkiem inaczej...

WŁADEK :

Haha! Wujaszku! To ja stanowczo już wolę nasze czasy! Waszy romantyczne wzdychanie wydaje nam się okrutnie śmieszne! Prosto z mostu, to jedyny natural-

ny sposób! Dlatego też dziś tragedje miłosne" zdarzają się jeszcze tylko u sentymentalnych kucharek.
/ śmieje się / Tak, tak, panie Piotrowiku: u sentymentalnych kucharek

KOLARSKA :

Wstydź się, Władku! Jakże można tak naigrywać się z tego, co dla starszych jest świętością?

WŁADEK :

/ obejmując i całując ją /

Przebacz mamuchno! I ty, wujaszku Bolku! Chciałem tylko zaznaczyć różnicę między dawnemi a młodszemi laty...

GARCZEWSKI :

/ pobłażliwie /

Tak, pani Olgo, on nas nigdy zrozumieć nie może - nas romantyków. I dlatego też wspomnienia nasze wydawać mu się będą śmieszne.

WŁADEK :

/ żywo /

O co to, to nie, wujaszku! Daję słowo honoru, że nie! Czytałem przecież także przestarzałe powieści i dużo w nich rzeczy mi się podobało, pomimo, że trąciło dla mnie już myszką...

GARCZEWSKI :

Słuchaj chłopcze kochany! Dziś śmiejecie się z nas starych. Ale wierzaj mi: przyjdzie z pewnością kiedyś i na was kolej wzdychania do minionych czasów.

WŁADEK :

Nigdy, nigdy wujachu! Na świecie nędzie bowiem coraz lepiej i piękniej. To dla mnie nie ulega wątpliwości. I dlatego też nie będzie za czem wzdychać!

GARCZEWSKI :

Być może! Kwestja tylko, mój drogi Władku, czy t o b i e wówczas wszystko będzie się jeszcze wydawało lepsze i piękniejsze. Nasze całe życie, to przecież bezustanne grzebanie. A zanim nas samych kładą do grobu, serce nasze staje się wielkim cmentarzem. / ocknąwszy się / ...Lecz dość tym senty-

mentalnym wynurzaniom! Zapomniałem się. To naprawdę nie dla ciebie, chłopcze kochany. Ty ciesz się życiem jaknajdłużej i oby ci zaoszczędzone były podobne przeżycia jak moje...

WŁADEK :

/ sposępniony /

Sądzę, że najlepiej będzie, jeżeli pójdę spać. Wtedy wujaszek i mameczka będą sobie mogli spokojnie wspominać o dawnych czasach.

GARCZEWSKI :

Ależ cóż znowu? Wcale nam nie przeszkadzasz, Władziu! Zostań i słuchaj!

KOLARSKA :

Zostań synku, zostań z nami!

WŁADEK :

Naprawdę, że uczułem nagle zmęczenie. Jadłem bo też i piłem niemało, mamuchno. A że chcę jutro wczas wstać, by z ojczulkiem rozejrzeć się po gospodarstwie, wolę już... iść do - łózia... Haha! Jak mi to słowo samo się nasunęło: do "Łózia"... w Warszawie nigdy mi się to nie zdarzyło. Ledwie zaś wróciłem do domu,wydaje mi się, żem jeszcze ten mały Władzio, co szedł do łózia... / wstaje i podchodzi do KOLARSKIEJ/ / udając dziecinny sposób mówienia /: Doblanoc mamusi, Wladzio juś idzie do łózia! / całuje ją po rękach a ona obejmuje go i tuli do siebie /

KOLARSKA :

Dobranoc synku mój najdroższy, śpij spokojnie...

WŁADEK :

.... i z aniołkami, mamusiu...

KOLARSKA :

/ z uśmiechem /

Tak, kocino złota,... z aniołkami...

WŁADEK :

/ podchodzi do GARCZEWSKIEGO /

Doblanoc wujaszku Bolu!

GARCZEWSKI :

/ całując go w czoło /

Dobranoc ci, chłopcze kochany!

WŁADEK :

/ odchodząc /

Pa! Pa! Wladzio juś idzie .... pa!

VII s c e n a .

KOLARSKA GARCZEWSKI.

KOLARSKA :

/ półgłosem /

I my musimy się już rozstać, mój złoty. Już ze względu na domestique...

GARCZEWSKI :

Masz słuszność , kochanie najdroższe. Musimy być ostrożni.... / przyciska ją czule do siebie /

KOLARSKA :

Jakże jestem szczęśliwa, że już jesteś przy mnie! Och, czy ty umiesz wyobrazić sobie moją nieustanną tęsknotę, tu, w tej samotności? Ty, mój drogi, tam w stolicy masz zajęcie swoje i możność rozrywek, ja zaś zawsze, zawsze samotna i stęskniona! / tuląc się do niego / Oldzia była taka biedna, taka biedna!...

GARCZEWSKI :

/ całując ją namiętnie /

Teraz Oldziunia nie będzie już biedna.... Nie, nie, bo będzie..... moja..... moja.....

KOLARSKA :

Twoja, twoja..... zawsze tylko twoja..... / wyrywając się nagle z jego objęć / Lecz chodźmy, chodź-

my już!... / obejmując go znowu namiętnie / Będę..... będę twoja..... mój ty jedyny..... twoja całą duszą..... Jakże mi błogo!..... Jak błogo!.... Ale teraz idź już, idź, mój Bolu złociuchny... idź do swego pokoju.....

GARCZEWSKI :

/ tuląc ją namiętnie do siebie /

Idę już, Oldziuniu moja..... i będę czekał.... z tęsknotą....

/ Odchodząc, rzuca jej pełne miłości spojrzenia, potem znika za drzwiami pokoju na prawo /

VIII s c e n a .

KOLARSKA. MARYSIA. WACEK.

/ KOLARSKA dzwoni. Wchodzą: MARYSIA i WACEK /

KOLARSKA :

Sprzątnijcie tu wszystko ze stołu, a potem idźcie mi natychmiast spać! / Odchodzi szybko do sypialni na lewo /

MARYSIA :

/ sprzątając ze stołu, półgłosem /

Spieszy jej się do gacha! Już cała w pąsach! Trzeba ci było widzieć jak stroiła jego pokój. Hehe! Nic nie było jej dość porządnie zrobione....

WACEK :

Zazdrość ci, małpo? Wolałabyś, żeby piękny oficer zabrał się do ciebie, co?

MARYSIA :

A pewno! Tysiąc razy go wolę, niż ciebie, chamie!

WACEK :

A ty co? Szlachcianka? Widzicie ją! Do panów się pali! Tobie wara wtrącać się do spraw państwa, rozumiesz? Nasza wielmożna, to anioł, nie człowiek...

A śliczna, jak obraz w kościele.

MARYSIA :

Zakochanyś w niej, co? Idjoto!

WACEK :

Na nią tylko spojrzeć, to już miljon razy lepiej, niż u ciebie.... wszystko. Rozumiesz? A jak nie będziesz trzymała pyska, powiem wielmożnej wszystko i wylecisz na złamanie karku...

MARYSIA :

Powiesz, bo chcesz, by ci pani groszem sypnęła, bydlaku jeden! Znam się ja na takiej wierności hyclowskiej! Hoho, znam.

WACEK :

Et, co tu gadać z taką lafiryndą warśiawską! / Zabiera statki i wychodzi /

MARYSIA :

/ wołając za nim /

Dam ja ci lafiryndę! Czekaj ty psiadszo!

/ Chowa rzeczy do kredensu, gasi światło i wychodzi /

/ Dłuższa pauza /

IX s c e n a .

W Ł A D E K !

WŁADEK :

/ wychodzi ze swego pokoju w pyjamie i pantoflach i rzuca się na fotel, zakrywając twarz rękami. Po chwili, półgłosem /: O Boże jedyny! Czyż to możliwe? Nie, nie, to jakaś mora mnie dusi, zmora straszliwa! / zrywając się z fotela/

Lecz ucho moje słyszało, najwyraźniej... słyszało.... Ja chyba oszaleję! O matko, matko moja! / załamuje rozpaczliwie ręce / Przecież serce moje pęknąć musi! Nie wytrzyma , nie wytrzyma tego! Na własne uszy... słyszałem, że.... go.... kochasz! O Boże! Moje matka!.. I słuchać potem musiałem bezsilnie... jak te podłe kreatury.... nie, nie... tego już za wiele! Za wiele! Nie mogłem, nie mogłem rzucić się na tą dziewkę i udusić... udusić ją... Musiałem słuchać, jak ciebie.... ciebie matko... bezkarnie szkałowała! O Boże! O Boże! Co ja poczne, co ja poczną? Rozpacz czarna, rozpacz straszliwa! Co ja poczne? Och... umrzeć tylko... umrzeć i nic już nie wiedzieć... nic... nic....

/ Rzuca się na ziemię i wgryza w palce /

Nie wytrzymam! Nie wytrzymam! Świat się zapada... zapada!

X s c e n a .

WŁADEK. KOLARSKA.

/ KOLARSKA w stroju nocnym wykrada się ostrożnie z sypialni i biegnie ku drzwiom pokoju GARCZEWSKIEGO /

WŁADEK :

/ zerwawszy się nagle z podłogi, staje przed nią, drżąc cały jak w febrze /

Matko!.....

KOLARSKA :

/ cofa się przerażona, potem ledwie dosłyszalnym głosem /: Władziuniu!... Co ci jest?...

WŁADEK :

/ głosem pełnym rozpaczy /

O Boże, ty mnie jeszcze pytasz?

KOLARSKA :

Dziecino złota! Co ci jest? Co ci jest? Mów, mów, bo mi serce zamiera z trwogi!

WŁADEK:

/ z wielkim trudem /

Matko! Ty .... t a m n i e p ó j d z i e s z !

KOLARSKA :

/ w pierwszej chwili jakby skamieniała, potem chwyta się poręczy krzesła / O Boże jedyny!

WŁADEK :

Wróć , wróć do sypialni... matko,... wróć, bo.... będzie nieszczęście!

KOLARSKA :

/ złamana pada mu do kolan /

Władziuniu złoty zlituj się nad matką! Zlituj się dziecino droga.... powiem ci wszystko... jutro... wszystko.... powiem.... powiem....

WŁADEK :

/ w tonie rozpaczy /

Cóż mi możesz jeszcze powiedzieć.... mnie, bliskiemu obłędu.... Że już n i e m a m m a t k i.... Żeś mi życie złamała.... / pada na ziemię i wije się z bólu / .

KOLARSKA :

/ nachyla się nad nim /

Litości, synu, litości... błagam... błagam... / chce go objąć /

WŁADEK :

/ odsuwając ją /

Idź już... idź... zostaw mnie.... idź....

KOLARSKA :

/ zrywając,się /

Władziuniu! Władziuniu! Zlituj się, zlituj nade mną!

/ Ucieka do sypialni /

K U R T Y N A .

A K T D R U G I .

Ten sam pokój, co w akcie pierwszym. Wczesny poranek" WŁADEK w pyjamie nocnej siedzi na fotelu jakby skamieniały. Trzyma w ręku browning. Wchodzi WACEK. WŁADEK chowa szybko browning do kieszeni. /

I s c e n a .

WŁADEK. WACEK .

WACEK:

/ zdumiony /

Ja miał panicza zbudzić, a panicz już nie śpi...

WŁADEK :

/ jakby ze snu obudzony/

Kto tu?

WACEK :

To ja , paniczu, Wacek... Wielmożny pan kazali mi panicza zbudzić... a tu panicz sam już...

WŁADEK :

Powiedz panu, że już wstałem... I przynieś mi z mego pokoju zarzutkę, bo mi chłodno... Zamknij drzwi od tarasu.... / WACEK zamyka drzwi oszklone, wchodzi do pokoju Władka i przynosi zarzutkę, którą WŁADEK ubiera, poczem znowu siada na fotel, jakby skamieniały /

WACEK :

Dla panicza herbatę, czy kawę?

WŁADEK :

Przynieś mi filiżankę mocnej, czarnej... Przedtem zaś papierośnicę z mego pokoju...

/ WACEK odchodzi , przynosi papierośnicę, wręcza ją WŁADKOWI i odchodzi/

II s c e n a .

WŁADEK. MARYSIA, potem KOLARSKI.

MARYSIA :

Dzień dobry paniczowi!

/ WŁADEK milczy /

/ MARYSIA wyjmuje z kredensu obrus i nakrywa do stołu. W chwili, gdy już ma wyjść, WŁADEK zrywa się nerwowo i z podniesioną pięścią robi ruch, jakby się chciał na nią rzucić, wstrzymuje się jednak w ostatniej chwili /

WŁADEK :

/ syczy /

Precz stęd, precz!

/ MARYSIA ucieka przerażona. Po chwili wchodzi KOLARSKI /

KOLARSKI :

Dzień dobry ci, Władziuniu! Czy dobrze ci się spało?

WŁADEK :

/ zrywa się i idzie ku KOLARSKIEMU, obejmując go czule i całując kilkakrotnie /

Dzień dobry, mój ojczulku najdroższy!

KOLARSKI :

/ przyjrzawszy mu się bliżej /

Tyś taki blady, Władziu! Co ci jest? Co ci jest, kochanie moje?

WŁADEK :

Nic, nic, ojczulku drogi. Paliłem zdaje się zadużo i jakoś mi mdło. Kazałem sobie podać czarnej kawy. To mi z pewnością dobrze zrobi.

KOLARSKI :

Czy ty zawsze tyle palisz?

WŁADEK :

WŁADEK :

Nie, ojczulku. Tylko dziś - rano, zaraz po wstaniu z łóżka czułem się czegoś nieswojo... No i chcąc się podniecić,... paliłem papieros za papierosem...

KOLARSKI :

Nie rób tego nigdy, synku. Takie palenie na czczo jest bardzo szkodliwe. Wierzaj mi, ja sam po niewczasie o tem się przekonałem.

WŁADEK :

Zapewniam cię, ojczułku, że było to u mnie dziś bylko wyjątkowo. Nigdy tyle nie palę...

KOLARSKI

/ głaskając go czule po twarzy /

Czy jeszcze ci wciąż mdło?

WŁADEK :

/ tuląc się do KOLARSKIEGO /

T e r a z mi już lepiej, ojczulku... stanowczo lepiej. / Obejmując i całując go /: Naprawdę... że już prawie dobrze...

BIBLJOTEKA TEATRU WIELKIEGO ZARZĄDU MIEJSKIEGO w król. stol. m. Lwowie

III s c e n a.

CISAMI WACEK.

/ WACEK przynosi śniadanie, stawia je na stole i odchodzi. KOLARSKI i WŁADEK zasiadają do stołu. WŁADEK nalewa sobie nerwowo kawę i wypija ją chciwie /

WŁADEK:

Czuję, że kawa mi pomaga. Miałem przed chwilą dreszcze. Teraz już mijają...

KOLARSKI :

Te dreszcze, to właśnie dowód zatrucia nikotyną. Dlatego też radziłbym ci, Władziuniu, byś się poło-

żył i wypoczął....

WŁADEK :

Nie , ojczulku! Stanowczo mam się już dobrze i pójdę z tobą. Cieszyłem się wczoraj tak strasznie na ten poranek dzisiejszy... / zapominając się, jakby do siebie /: Tak... wczoraj...

KOLARSKI :

Czy naprawdę nie chcesz się położyć?

WŁADEK :

Wierzaj mi, ojczuszku, nie mam potrzeby kłaść się. Pójdę z tobą. Świeże powietrze orzeźwi mnie...

KOLARSKI :

Może masz słuszność" Gdy płuca napełnią się świeżem powietrzem, nikotyna ulotni się... / pełen zapału, coraz bardziejsię w dalszym ciągu wzmagającego / Zdziwisz się Władziuniu, gdy zobaczysz zmiany, jakie zaszły w naszem gospodarstwie! Wiesz, kochanie, jak pragnę, żeby u nas w Polsce rolnictwo posunęło się naprzód na wzór zagranicy. A tak mało jeszcze niestety w tym kierunku u nas się dzieje. Twierdzę dziś z doświadczenia, że to rzecz o wiele łatwiejsza, niż się to ludziom u nas zdaje. Trzeba tylko szczerze zabrać się do czynu. Wiedza tyle w tej dziedzinie poczyniła postępów, że jedynie nieudolność może z nich nie korzystać. Powiadam ci, że z chwilą, gdy zacząłem tu u nas stosować te zdobycze, serce mi się raduje z każdym dniem więcej. Nie-wysłowiona to rozkosz patrzeć, jak w wszystko rozwija się inaczej, niż dotychczas. Ale oczywiście, trzeba glebę głęboko kochać, by się tak nią umieć cieszyć, jak ja się cieszę. Marzeniem mojem przeto, byś i ty, mój synu najdroższy, tak ją pokochał.. Nie mam nic przeciw temu,byś ukończył studja prawnicze, w których tak jesteś rozmiłowany.

Nauka ta w życiu ci się z pewnością przyda. Lecz wierzaj mi, Władziuniu, wierzaj ojcu twemu: Niemasz nic nad własny kawał ziemi!

WŁADEK :

Kocham i ja ojczulku, tę ziemię! I bądź pewny, że pójdę z całej duszy w twoje ślady. Gdy tylko ukończę prawo, zapiszę się na agronomję, by poznać z gruntu wszystko, co dotyczy gospodarstwa. A ty, ojczulku kochany, będziesz mi później najlepszym mentorem.....

KOLARSKI :

Jakże szczęśliwy jestem, że tak mówisz, mój Władziuniu! / wstaje, podchodzi do niego i całuje go w czoło, a WŁADEK tuli się do niego, jak małe dziecko / No, a jakże się teraz czujesz?

WŁADEK :

Dobrze, ojczulku! Zupełnie dobrze się czuję... przy tobie!

KOLARSKI :

Więc wyjdźmyż, bo ja palę się już wprost, by pokazać ci te wszystkie cuda!...

/ wychodzą OBAJ tarasem /

IV Scena.

KOLARSKA potem GARCZEWSKI.

/ KOLARSKA wychodzi z sypialni po lewej stronie i biegnie ku drzwiom pokoju GARCZEWSKIEGO, uchyla je i woła/

KOLARSKA :

Czy już nie śpisz?

GARCZEWSKI :

/ z pokoju /

W tej chwili wychodzę....

/ wychodzi po chwili z pokoju /

KOLARSKA :

/ rzucając mu się na szyję ze szlochem /

Oh Bolu, Bolu.... stało się coś okropnego!

GARCZEWSKI :

/ zaniepokojony /

Co się stało, Oldziuniu? Co się stało? Mów, mów moje złoto, bo się naprawdę niepokoję.....

KOLARSKA :

/ głosem pełnym rozpaczy /

Boluś!.... Władek.... wie.... wszystko.....

GARCZEWSKI :

/ staje przez chwilę jakby wryty, nie mogąc wyrzec słowa, potem z trudem /

Co... ty.... mówisz... Oldziuniu? Co ty mówisz? Czy to możliwe?....

KOLARSKA :

Teraz wiesz... dla czego do ciebie nie przyszłam.... O Boże, Boże... co ja przeżyłam!... / tuli się znowu do niego i płacze /

GARCZEWSKI :

Jakże to się stało... złoto moje najdroższe? Powiedz mi... powiedz, Oldziuniu...

KOLARSKA :

Wyobraź sobie: Wychodzę z sypialni, by pójść do ciebie... Biegnę przez pokój i ..... nagle... nagle... nie ..... to było straszne!

GARCZEWSKI :

Duszyczko kochana! Uspokój się! Uspokój się najpierw, a potem opowiedz mi . Błagam cię, Oldziuniu, uspokój się!

KOLARSKA :

Nie mogę, nie mogę! To naprawdę ponad moje siły!... Kiedy nawpół żywa wróciłam do sypialni, chciałam sobie... odebrać życie... Bolu.... I tylko myśl

o tobie, moje ty wszystko...Ale wiem, wiem , że ja tego nie przeżyję... nie przeżyję ....

/ tuli się do niego i płacze /

GARCZEWSKI :

Nie rozpaczaj, nie rozpaczaj, dziecinö najdroższa! Serce pęka mi z bódu, gdy patrzę na twoje łzy, Oldziuniu jedyna! Błagam cię przeto o spokój.... spokój.... Gdy tylko pomyślimy spokojnie... znajdziemy wyjście, wierzaj mi, Oldziu, złota, znajdziemy...

KOLARSKA :

/ rozpaczliwie /

Jakie? Jakie? Boluś mój... powiedz... jakie?

GARCZEWSKI :

Sądzę, że najlepiej będzie, jeżeli oboje razem wyjawimy Władkowi...c a ł ą p r a w d ę .....
On nas wtedy zrozumie.....i .....

KOLARSKA :

Czy to możliwe? Bolu złoty... ty wierzysz, że to możliwe ?

GARCZEWSKI :

Wierzę, złoto moje, bo Władzio jest mądry, nad wiek rozwinięty chłopak.... Gdy się dowie, że ja jestem jego... ojcem... zrozumie wszystko... Lecz powiedz mi kochanie jak to było?

KOLARSKA :

"..nagle on jak widmo staje przedemną tutaj / wskazuje miejsce/ .... Nie wiem jak to się stać mogło, że nie skonałam na miejscu! On cały drży jak we febrze... Ja, pomimo, iż tracę grunt pod nogami, i umieram z trwogi, pytam go ... co mu jest... Wtedy on... on ... woła: ty tam nie pójdziesz.....

GARCZEWSKI :

Musiał chyba podsłuchiwać naszą rozmowę... A mówiliśmy przecież prawie szeptem ... To nie do uwierzenia..

KOLARSKA :

..... Och gdybyś to ~~się~~ był widział ... Bolu... Nie , nie ... To się nie da opisać .... Ale co będzie ... co będzie... teraz ? Mój Bolu powiedz ... powiedz... Uspokuj mnie ... Ty moje wszystko .....

GARCZEWSKI :

Rozmówimy się z nim, duszyczko złota, a zobaczysz, że wszystko się ułoży.....

KOLARSKA :

Pójdę do ... kościoła , Bolu ... pomodlić się do Świętego Antoniego ... o litość nade mną nieszczęsną... grzesznicą ... /płacze i tuli się do niego/.

GARCZEWSKI :

Dobrze, Oldziu ! Ja pójdę z tobą... Pomodlimy się razem, my biedni, złączeni wspólnym grzechem .... A jednak niewinni... niewinni ... Może Bóg zlituje się nad nami i pomoże nam ... / KOLARSKA wchodzi do sypialni, a GARCZEWSKI do swego pokoju/ poczem oboje wracają, on z czapką i z laską w ręku, ona w płaszczu i wychodzą razem tarasem/.

V s c e n a .

KOLARSKI. WŁADEK. KS. PROBOSZCZ.

/ wchodzą po chwili z lewej strony drzwiami tapetowemi /

KSIĄDZ :

Dowiedziawszy się o przyjeździe Władzia, pospieszyłem, by powitać kochanego gościa. Ale urósł nam chłopak, urósł i zmężniał... /do WŁADKA/: No, jakże tam z nauką, panie studiosus iuris?

WŁADEK :

/ ze zbolałym uśmiechem /

Dobrze, proszę księdza. Kuję te pandekta, ale mi się prawo bardzo podoba. Jest to naprawdę jakaś cudowna architektura z paragrafów, dziwny gmach, w którym mieści się wszystko, co się tyczy życia ludzkiego....

KSIADZ :

Jak to pięknie określone! Tak, tak, panie Andrzeju... Udał się państwu synek, chwalić Pana Boga...

KOLARSKI :

Miejmy w Bogu nadzieję, że wyrośnie na dobrego obywatela. A trzeba księdzu dobrodziejowi wiedzieć, że syn mój jest również rozkochany w gospodarstwie! To moje największe szczęście... Ale napije się ksiądz z nami za zdrowie kochanego gościa... Prawda? / dzwoni. Wchodzi WACEK / Podaj nam wódeczki i jakieś przekąski! / WACEK wyjmuje z kredensu wszystko, a oni siadają tymczasem do stołu /

KSIADZ :

Powiedz-że mi , panie Władysławie....

WŁADEK :

Ale proszę księdza mnie tak nie tytułować.... Dla księdza dobrodzieja będę zawsze... Władkiem...

KSIADZ :

/ z uśmiechem /

Powiedz-że mi mój poczciwy Władziu! Powiedz-że mi, czy tam w tym syrenim grodzie pamiętasz jeszcze o obowiązkach dobrego chrześcijanina?

WŁADEK :

... wiary mojej, proszę księdza,...do... d z i ś ... nic zachwiać nie zdołało / spuszcza oczy i popada w zadumę /

KSIADZ :

KSIADZ :

To mnie niewymownie cieszy, mój kochany chłopcze. Bo, wierzaj mi, że mimo wielkich bezsprzecznie postępów ducha ludzkiego, wiary nic zastąpić nie może, Ale musi być ona szczera,bez żadnych zastrzeżeń.

KOLARSKI :

Jak mało jednak dziś już jest ludzi szczerze wierzących! To może najsmutniejsze następstwo wielkiej wojny...

KSIADZ :

I to minie, panie Andrzeju.... minie! Po ciężkich kataklizmach zawsze budzi się zwątpienie. Ale gdy wzburzone fale się uspakajają, wszystko wraca do dawnego porządku. Człowiek jest najbiedniejsze na tej ziemi stworzenie i żyć nie może bez podpory, jaką mu jedynie daje wiara...

WŁADEK :

/ w zamyśleniu /

A jednak zachodzą wypadki, w których ta podpora... nie dopisuje...

KSIADZ:

/ nieco zdumiony /

Jakież to są wypadki?

WŁADEK :

Gdy na przykład człowiek znajduje się wobec okropnego wydarzenia, które w nim łamie wszystko, co mu było święte....

KSIADZ :

Co masz na myśli?

WŁADEK :

/ opamiętawszy się /

Mówię ogólnikowo.... Dzieją się przecież czasami rzeczy, które są wprost zaprzeczeniem tego, co nam nakazuje wiara... Cóż w takim razie ma począć człowiek nawet głęboko wierzący, skoro przekonuje się,

że jednak jest... inaczej...

KSIĄDZ :

/ grożąc mu filuternie palcem /

Oho, widzę, że pan stidiosus iuris zapuszczał się także w rozmyślania nad religją... To najgorsze, wierzaj mi... Krytyka wiary, to już początek niewiary...

WŁADEK :

Życie samo zmusza nas do tego, o ile nie jesteśmy pozbawieni zdrowego rozsądku. Jakże można uważać coś za pewne,co okazało się.... n i e p e w n e?...

KSIĄDZ :

/ poważnie /

Ten sposób myślenia jest mi obcy, panie Władysławie... I dla tego na twoje pytanie nie umiałbym dać odpowiedzi...

KOLARSKI :

/ daje WŁADKOWI niepostrzeżenie znak, potem z udawaną wesołością do KSIĘDZA /

Ot widzi ksiądz dobrodziej: Zarazili mi tam w Warszawie chłopca herezjami! Styka on się przecież na uniwersytecie z różnemi żywiołami. A w jego wieku przyjmuje się nie-jedno za dobrą monetę, co później okazuje się falsyfikatem. Dajmy więc pokój tej dyskusji!

/ wchodzi WACEK /

WACEK :

Proszę wielmożnego pana: przyszli pan ekonom w bardzo pilnej sprawie.

/ WACEK odchodzi /

KOLARSKI :

Wybaczy ksiądz dobrodziej na chwilę... / do WŁADKA /: Ty, Władziu, baw mi tu naszego kochanego gościa! Ale daj już spokój... fildzofji...

/ odchodzi /

VI s c e n a .

WŁADEK KSIADZ.

/ Dłuższe milczenie /

KSIADZ :

Słuchaj Władziu! Muszę ci coś powiedzieć... Nie podobałeś mi się od pierwszej chwili... Mam wrażenie, iż cię coś gnębi.... Zwierz mi się chłopcze, a ja ci napewno pomogę...

WŁADEK :

/ zrywa się , pada przed księdzem na kolana i całuje go po rękach /

Księże dobrodzieju! Ratuj, ratuj moją duszę!

KSIADZ :

/ silnie wzruszony tuli go do siebie i głaska po włosach /

Do mnie, który cię zna od dziecka, powinieneś mieć największę zaufanie, mój synu. Mów, mów co ci dolega Władziuniu?

WŁADEK :

/ wstrzymując się z trudem od płaczu, który nim wstrząsa /

Będę, proszę księdza, mówił jak na spowiedzi świętej.....

KSIADZ :

Tak, tak mój synu!

WŁADEK :

/ z widocznym trudem /

Przeżyłem tej nocy coś okropnego, coś co mnie doszczętnie złamało....

KSIADZ :

Jakto? Tutaj? W twym domu rodzicielskim?

WŁADEK :

/ tuląc się do niego wśród szlochań /

Tak, tak, proszę księdza, tutaj.... niestety tutaj.... W głowie mi się to też pomieścić nie chce

i dla tego jestem bliski obłędu ....

KSIADZ :

Przerażasz mnie chłopcze! Cóż cię tutaj spotkać mogło? Lecz mów, mów, ulż sobie mój chłopcze drogi!... Czyś może zabrał się do której.z... dziewcząt?...

WŁADEK :

/ potrząsając silnie głową /

Oh.... gdybyż to tylko coś takiego było!....

KSIADZ :

Tu już mój rozum staje! Powiedz-że mi, chłopcze, co cię spotkało ?

WŁADEK :

/ walczy długo z sobą / potem w tonie najwyższej rozpaczy /

Moja... matka!.... Oh, moja.... matka!...

KSIADZ :

/ zrywa się przerażony, podnosi WŁADKA, usadawia go na fotelu i staje przy nim /

Ty chyba masz... gorączkę, chłopcze?!

WŁADEK :

/ tuląc się do księdza /

Umrzeć.... umrzeć pragnę.....

KSIADZ :

/ pełen czułości /

Uspokój się Władziu i mów wszystko.... Nie dręcz mnie .... Widzisz , jak jestem wstrząśnięty....

WŁADEK":

/ bierze go za rękę i całuje ją, potem w tonie najwyższej rozpaczy /

O księże, dobrodzieju.... dla mnie... niema już... czwartego przykazania.. ...

KSIADZ :

/ przerażony /

Co ty bredzisz, chłopcze? Na Chrystusa Pana: Co

ty bredzisz?

WŁADEK :

Oh... nie bredzę ja niestety, lecz mówię... okrutną... zabójczą prawdę... Ja... Ja... matki mojej czcić już nie .... mogę... nie mogę....

/ tuli się do księdza /

KSIADZ :

/ coraz bardziej zakłopotany /

Władziu! W imię Boga zaklinam cię, mów jasno, bo ja nic a nic nie rozumiem.... Co się stało? Skąd takie okropone myśli?

WŁADEK :

/ walczy znowu długo ze sobą, potem wykrztusza szybko jakby we febrze /

Powiem... powiem... wszystko... Matka... matka... moja.... jest.... jest.... / słania się a potem krzyczy /: .... nie.... ja nie mogę... tego wypowiedzieć....nie mogę!.... / tuli się znowu do KSIEDZA /

KSIADZ :

/ zachowując z trudem równowagę /

Władziuniu najdroższy! Błagam cię: Panuj nad sobą, a potem zwierz mi się ze wszystkiem...Ja ci pomogę, mój chłopcze kochany, wierzaj mi ... pomogę...

WŁADEK :

/ drżąc cały /

Bądę mówił.... jak w konfesjonale....

KSIADZ :

Mów, mów, dziecino kochana.....

WŁADEK :

/ wykrztusza szybko /

Wiem... proszę księdza.... wiem... że ona... / z najwyższym trudem /:".... zdradza mego ojca.... / opada na krzesło /

KSIADZ :

KSIADZ :

/ jakby zdruzgotany /

Chłopcze! Chłopcze!... Opamiętaj się! Co ty wygadujesz?

WŁADEK:

/ wyksztusza szybko /

Tak.... kocha tego....tego.... G a r c z e w s k i e g o! / tuli się wśród spazmatycznego płaczu do KSIEDZA /

KSIADZ :

/ wyjmuje chustkę i ociera sobie pot z czoła, potem siada na fotelu i popada na chwilę w zadumę /

Słuchaj mnie, Władziu,uważnie! Wiem, żeś młodzieniec zdolny, nad wiek rozwinięty, Nie mogę przeto na chwilę przypuszczać, byś nie wiedział, co mówisz. Ale to, coś powiedział, jest tak potworne, że chwilami boję się.... czyś ....

WŁADEK :

/ z goryczą /

Nie, proszę księdza, zmysłów nie postradałem. Och, wolałbym tysiąc razy, żeby tak było.... Niestety, niestety... jest inaczej... Słyszałem na własne uszy... widziałem ..... widziałem na własne oczy.....

KSIADZ :

/ zakrywa mimowoli twarz rękami /

Co ty mówisz, synu? Co ty mówisz?

WŁADEK :

Nieszczęsną.. .. zabójczą prawdę... niestety... Zrozumie, teraz ksiądz, dlaczego mówiłem przed chwilą, iż można nagle stracić wszelką wiarę?

KSIADZ :

/ poważnie /

Wiara, mój synu, nakazuje czcić ojca i matkę....

... bez zastrzeżeń! I to właśnie powinno ci wskazać drogę...

WŁADEK :

/ w tonie rozpaczliwym /

Ja... takiej matki... czcić nie mogę... nie mogę... Ona we mnie zabiła wszystko!....

KSIADZ :

Tak, moje dziecko, mówić ci nie wolno! N i e t y jesteś s ę d z i ą swojej matki!

WŁADEK :

/ wstaje z fotela /

Jakto? Więc wiara żądać może ode mnie najohydniejszego kłamstwa? Mam przyklasnąć cudzołóstwu dlatego tylko, że chodzi o moją... m a t k ę? Mam wbrew najgłębszemu uczuciu memu dla ojca... znieść bez szemrania jego... hańbę? Mam nadal zachować cześć dla t e j , którą go s h a ń b i ł a ? Nie, księże, nie... Do tego żadna wiara zmusić nie zdoła! A jeśli nakazuje coś podobnego, to nic mnie z nią już łączyć nie może! Wymagając bowiem ode mnie k ł a m s t w a , sprzeciwia się sobie samej. Wszak z drugiej strony nakazuje p r a w d ę ! Prawo nauczyło mnie myśleć logicznie. A tu właśnie wyłazi w całej swej nagości nielogiczność wiary....

KSIADZ :

Religja a prawo to dwie odrębne kategorje....

WŁADEK :

Cóż w takim razie jest p r a w o k o ś c i e l n e? Czy tylko wtedy, gdy wam potrzebne, uznajecie prawo? A cóż jest ś l u b , co p r z y s i ę g a w i e r n o ś c i , którą matka moja złożyła memu ojcu? Skoro o n a ją z ł a m a ł a , dlaczegóż ja mam jej dotrzymać nakazu 4 c z w a r t e g o przykazania? Gdyby w p r a-

w i e jeden jedyny tylko obowiązujący paragraf mógł dowolnie być nieuznawany, całe ustawodawstwo musiałoby r u n ą ć! Dla czegóżby więc w religji miałaby być dopuszczalna taka swoboda?

KSIADZ :

/ zafrasowany /

Nie jestem prawnikiem, tylko sługą kościoła. Ten zaś nakazuje czcić ojca i matkę bez zastrzeżeń..... Lecz, synu mój, poco ta cała dyskusja? Powiedz mi, czy jeśli matka twoja zgrzeszyła, t y właśnie t y krew jej krwi masz być tym, który pierwszy rzuci na nią kamień? Czy ci przedewszystkiem n i e ż a l , że grzech popełniła? I czy zamiast ją potępić, nie powinieneś współczuwać z jej niedolą i być jej u l g ą w jej strasznem położeniu?

WŁADEK :

A dlaczego nie mam taksamo współczuwać z moim ojcem? Ksiądz mówi, iż powinno mi być żal mojej matki? Czyż to , co spotkało mego ojca, nie musi w sercu mem budzić i n n e g o żalu, gryzącego do szpiku kości żalu do mojej matki, że m o g ł a... m o g ł a ...

KSIADZ :

Askądże ty wiesz, chłopcze, c z y j a t u w i n a ? Czemu potępiasz tylko swoją matkę, a nie... jej u w o d z i c i e l a ?

WŁADEK :

/ wstrząśnięty do głębi /

Ha! Co ksiądz... powiedział?

KSIADZ :

Powiedziałem, że nietylko twoja matka jest winna lecz i k t o i n n y ....

WŁADEK :

/ gryząc się w palce /

WŁADEK :

/ gryząc się w palce /

Tak... słusznie... słusznie... i kto inny!...

KSIADZ :

Widzisz więc, dziecko drogie, że trzeba zawsze spokojnie rzeczy rozważać. Czy przyznasz mi teraz, że nie wolno ci już tak mówić, jak mówiłeś dotychczas?...

WŁADEK :

Przyznaję, księże proboszczu.... przyznaję...

KSIADZ :

Uspokój-że się, synu kochany, a Bóg ci dopomoże znaleść odpowiednią drogę, Ja z twoją matką pomówię, Ty zaś bądź dla niej przedewszystkiem s y n e m . I pamiętaj mój drogi, że dziecko nigdy nie może być sędzią tej ,którą go na świat wydała! Ja teraz niestety muszę odejść, bo woła mnie obowiązek. Proszę cię atoli i zaklinam: Przyjdź popołudniu do mnie, a zobaczysz, kochanie, że dam biednemu sercu twemu ukojenie. I uspokój się, synu mój, uspokój się. To jest narazie najważniejsze ". Bądź zdrów! Niech cię Bóg ma wswej opiece!

/ robi nad nim znak krzyża i całuje go w czoło, WŁADEK jego w rękę /

/ odchodzi tarasem /

VII s c e n a .

WŁADEK sam.

/ Po odejściu KSIĘDZA, WŁADEK pozostaje przez chwilę zamyślony w fotelu /

WŁADEK :

/ zrywą się nagle i zaczyna nerwowo chodzić po scenie /

Tak, tak, masz słuszność, księże! O n.... wszystkiemu winien.. . o n! Teraz rozumię jego "miłość" dla mnie! Łotrze podły! Uwiodłeś mi matkę i chciałeś zabezpieczyć sobie na wszelki wypadek moje przywiązanie ! lecz omyliłeś się ~~-~~ omyliłeś grubo! Ja się z tobą rozprawię! Ty, ty będziesz mi za wszystko odpowiadał!... Tylko jak, jak? Nie mogę przecież rozkrzyczeć na cały świat... hańby mojej matki! O Boże, o Boże, w jakiejż to okropnej jestem matni! Wyzwać go, na pojedynek? Ale za co, za co? I gdzie? Tutaj... na wsi?... Sprowokować go, by on musiał mnie wyzwać? To chyba jedyne dla mnie wyjście! Tak... jedyne! Ale ja przedewszystkiem, nie ścierpię dalszej obecności jego tutaj... w domu mego ojca! Nie ścierpię za nic w świecie! On d z i ś jeszcze musi się ztąd wynieść! / tupiąc nogą / Dziś jeszcze! Dziś!...

VIII s c e n a .

WŁADEK KOLARSKA GARCZEWSKI.

/ KOLARSKA I GARCZEWSKI wchodzą tarasem właśnie w chwili, gdy WŁADEK wypowiedział ostatnie słowo "Dziś!". WŁADEK nie widzi ich jeszcze, ponieważ w nerwowem swem przechadzaniu się po scenie, odwrócony jest właśnie do nich tyłem. Dopiero w następnej chwili, spostrzega ich, staje na chilę jak wryty i wpatruje się w nich jak bezprzytomny /

GARCZEWSKI :

Władziu kochanyś... Mamusia i ja pragniemy rozmówić się... z tobą...

/ WŁADEK stoi nadal nieruchomy i nie mówi ani słowa. Poznać jednak po nim straszliwą walkę wewnętrzną./

KOLARSKA :

Dziecino moja najdroższa... wysłuchaj nas... błagam cię... o to... Władziuniu...

/ WŁADEK milczy dalej. GARCZEWSKI podchodzi do niego bliżej i probuje do niego coś powiedzieć /

GARCZEWSKI :

Zechciej...

WŁADEK :

/ wściekły /

Precz ode mnie! precz!

GARCZEWSKI :

/ cofając się mimowoli /

Władzio! Proszę licz się ze słowami!...

WŁADEK :

Ja... mam się liczyć? Ha! To już naprawdę...

szczyt podłości!

KOLARSKA :

/ rozpaczliwie /

Na Boga! Na Boga! Władziuniu, opamiętaj się!
Dziecino droga, zlituj się zlituj...

WŁADEK :

Nad kim? Nad... uwodzicielem?

GARCZEWSKI :

/ wysilając się na spokój /

O tem właśnie... chcemy z tobą mówić...

WŁADEK :

Co? Ja miałbym paktować o.... hańbę mego ojca?
Oh co za nikczemność!

GARCZEWSKI :

Władziu... proszę cię bardzo... jeżeli...

WŁADEK :

Jeżeli co? Jeżeli... plunę ci w twarz... ty łotrze!

GARCZWESKI :

Dość, dość... ani słowa więcej!...

WŁADEK :

On ma jeszcze czoło... mi tu rozkazywać! Precz stąd... mówię.... Precz!

KOLARSKA :

/ drżąc cała, z płaczem /

Litości, Władziuniu, litości!

GARCZEWSKI :

/ z wyrazem wielkiego bólu na twarzy stoi chwilę bezradny , potem z trudem wykrztusza /:

Daj... mi.... dojść dom słowa... a wszystko się wyjaśni....

WŁADEK :

Żadnych paktów z łotrem ! Precz stąd... precz z tego domu... z domu mego ojca! Zrozumiano?...

GARCZEWSKI :

GARCZEWSKI :

Daremnie silisz się... mnie obrazić... Ja ci wszystko przebaczam... bo wiedz, że jestem twoim...

WŁADEK :

/ wnajwyższej pasji /

Nie... tego już za wiele! On śmie mi jeszcze urągać! /Wyciąga błyskawicznie rewolwer z kieszeni i strzela do GARCZEWSKIEGO , który pada z jękiem na ziemię /

KOLARSKA :

/ krzyczy rozpaczliwie /

Jezusie! Marjo! Coś ty zrobił? Coś ty zrobił, Władku? / biegnie do leżącego na ziemi GARCZEWSKIEGO i klęka przy nim, załamując ręce /

O Boże jedyny! Co się stało? Co się stało?!

/ WŁADEK z wyciągniętym rewolwerem w ręce stoi jakby wryty /

IX Scena.

CISAMI WACEK MARYSIA a po chwili KOLARSKI i EKONOM.

/ WACEK i MARYSIA :

/ wpadając razem /

Oo.... la Boga! la Boga!

/ stają struchleli przy ścianie /

KOLARSKI :

/ zdenerwowany /

Na miłość boską! Co się tu dzieje?

/ biegnie ku leżącemu na ziemi GARCZEWSKIEMU , EKONOM bez słowa staje przy kredensie /

KOLARSKI :

Mówcie, mówcie, co to wszystko ma znaczyć? Bo ja chyba oszaleję! Władku, Władku... coś ty zrobił... nieszczęsny ? Coś ty zrobił?

EKONOM :

Panie dziedzicu! Trzeba natychmiast posłać po pana doktora. Nie wolno pana pułkownika ruszać z miejsca, bo to niebezpieczne...

KOLARSKI :

Posłać najpierw po tego żydka... felczera. A Wacek niech jedzie zaraz po doktora!

/ WACEK I MARYSIA wybiegają szybko tarasem /

EKONOM :

/ podchodzi do leżącego GARCZEWSKIEGO i patrzy na niego przez chwilę /

Ja na wojnie nauczyłem się niejednego... Musimy głowę pana pułkownika położyć wyżej...

/ KOLARSKA biegnie do pokoju GARCZEWSKIEGO i wraca z poduszkami, które razem z EKONOMEM I KOLARSKIM kładzie pod głowę GARCZWESKIEGO /

EKONOM :

Proszę wielmożnej dzidziczki o ocet. ....

KOLARSKA :

/ biegnie do kredensu i przynosi ocet /

/ EKONOM OD NIEJ bierze flaszkę i zaczyna GARCZEWSKIEMU nacierać ręce /

K U R T Y N A "

A K T T R Z E C I .

tensam pokój , co w pierwszym i drugim akcie.

I s c e n a .

KOLARSKI WŁADEK.

/ WŁADEK siedzi w fotelu jakby skamieniały, KOLARSKI stoi przy nim/

KOLARSKI :

... Ależ na miłość boską, chłopcze! Odpowiedz że mi przynajmniej na to jedno pytanie: Czy już w Warszawie były między tobą a nim jakie scysje?

WŁADEK :

Nigdy, ojcze.... Lecz wierzaj mi: Żadna siła tego świata nie zdoła zmusić mnie do wyjawienia powodów mego czynu!... Wiem dobrze , że będę pewien
zań odpowiadał. Ale bądź, ojcze, że i w sądzie
nic więcej nad to, iż się do czynu przyznaję...
ani pomnu

KOLARSKI :

/ chodząc po scenie, w tonie rozpaczliwym /

O Boże, mój Boże! Za cóż mnie to spotkać musiało? Ty... cała nadzieja mego życia... ty... oskarżony o ..... zabójstwo!....

WŁADEK :

Czy wątpić możesz, ojczulku najdroższy na chwilę, że cierpienia twoje rozdzierają mi serce? Oh, gdybyś ty wiedział.... co się w niem dzieje.....

KOLARSKI :

Więc jednak żałujesz swego nieszczęsnego czynu?

WŁADEK :

Nigdy go żałować,nie będę, ojcze, nigdy! Jak mi Bóg miły, że popełniłbym go natychmiast, gdybym go już nie był dokonał!...

KOLARSKI :

To okropne, coś ty teraz powiedział! Ja ciebie nie poznaję... Władku...Tam on, ofiara twego szaleństwa walczy ze śmiercią, a ty , ty możesz... Cóż więc na Boga zajść mogło między wami, że aż do tego stopnia zmienić zdołało całą twoją istotę!? W głowie mi się mąci, gdy się nad tem zastanawiam.

WŁADEK :

Błagam cię, ojcze drogi, nie dręcz siebie i mnie... Nic więcej powiedzieć ci nie mogę, nie... mogę...

KOLARSKI :

/ podchodzi do niego i obejmuje go czule /

Władziuniu najdroższy! Więc do mnie, do ojca twego, który cię tak kocha... do mnie nie masz zaufania, by mi....

WŁADEK :

Gdybyś wiedział, ojcze,,jaki ból straszny mi sprawiasz tem powiedzeniem , napewnobyś mi je zaoszczędził....

KOLARSKI :

Czy nie chodzi tu może o tę pannę.... tę Ewunię... Powiedz....

WŁADEK :

/ z bolesnym uśmiechem /

Och nie... nie... nic podobnego...

KOLARSKI :

Naprawdę... sam już nie wiem na jakie paść domys-

sły...

II s c e n a .

CISAMI, LEKARZ

/ LEKARZ wychodzi z pokoju GARCZEWSKIEGO i zbliża się do KOLARSKIEGO /

LEKARZ :

Muszę panu niestety oświadczyć, że.... tu wszelka pomoc... daremna! Pułkownik lada chwila... umrze...

KOLARSKI :

/ zrozpaczony /

O Boże, to straszne, to okropne, panie doktorze, czy żadnej niema nadzieji, żadnej?

LEKARZ :

Niestety... żadnej.... Kula siedzi pod sercem...

/ rzuciwszy szybkie spojrzenie na Władka/:

Strzał był... niestety... aż nadto celny.

KOLARSKI :

Drogi doktorze, Ale pan zostanie u nas jeszcze przez chwilę ... prawda? Błagam pana o to, już ze względu na moją biedną żonę.... Obecność pańska uspokoiła ją... Ona wierzy w pańską pomoc, zwłaszcza, że jej pan dodawał nadzieji .

LEKARZ :

Zrozumie pan przecież, że... kobiecie nic innego powiedzieć nie mogłem ... Zostanę tu jeszcze przez chwilę, aczkolwiek obecność moja jest zupełnie zbyteczna.... Wierzaj mi pan , panie Andrzeju, ,że współczuwam państwu z całej duszy... To strzaszna, niesłychana tragedja, która mną

do głębi wstrząsnęła. Radzę też po katastrofie uważać bardzo na dobrodziejkę. Stwierdziłem, iż przejęła się nadzwyczajnie tem okropnem wydarzeniem ...Ale rozumiem, rozumiem, że coś podobnego, podziałać musiało na nerwy kobiece stokroć silniej niż na nasze.

III s c e n a .

CISAMI,KOLARSKA.

/ KOLARSKA wypada nagle z pokoju GARCZEWSKIEGO jakby oszalała /

KOLARSKA :

/ krzycząca /

Na Boga! Na Boga! Ratujcie! Ratujcie! On umiera... umiera...

/ LEKARZ I KOLARSKI wychodzą razem z KOLARSKĄ szybko do pokoju /

/ WŁADEK patrzy za niemi błędnym wzrokiem, poczem przeciera sobie kilkakrotnie czoło i załamuje ręce. Po chwili słychać z pokoju okropny krzyk KOLARSKIEJ , a potem następuje długa cisza. WŁADEK wpatruje się w drzwi jakby osłupiały /

IV s c e n a .

WŁADEK- KOLARSKI -KOLARSKA- LEKARZ.

LEKARZ :

/ wyprowadza KOLARSKĄ z pokoju i usadawia ją

w fotelu /

Niech pani teraz myśli, tylko o sobie! / wyjmuje z teczki flakonik i daje jej wąchać /

Nie wolno pani tem się tak przejmować, bo może pani popaść w rozstrój nerwowy. Zostawię pani kilka proszków, które pani będzie zażywała co godzinę. Proszę jaknajprędzej pójść do łóżka. Bezwzględny spokój jest dla pani teraz konieczny. / do KOLARSKIEGO /: Panie Andrzeju! Powtarzam jeszcze raz: dobrodziejkę należy otoczyć jaknajtroskliwszą opieką. Ja sam w mieście zajmę się wszystkiem , co potrzeba. / zbliża się do niego i półgłosem /: Jak pułkownikowi było na imę?

KOLARSKI :

/ półgłosem /

Bolesław...

LEKARZ :

/ zapisując do notatki /

Wiek?

KOLARSKI :

Czterdzieści pięć...

LAKARZ :

Najlepiej będzie, jeżeli pan zaraz jutro zrana małżonkę odwiezie do sąsiadów. Ona nie powinna być przy eksportacji zwłok. Radzę mieć na nią baczną uwagę. Gdyby jutro rano stan nie był jaszcze lepszy, proszę po mnie posłać. Teraz zaś muszę niestety państwo opuścić, bo czekają na mnie pacjenci. / do KOLARSKIEJ, która siedzi jak skamieniała /: Mam nadzieję, że panim rad mych usłucha. Proszę mi wierzyć, że pragnę tylko pomóc pani. Co się stało, już się nie odstanie. Pani zaś ma teraz obowiązek myśleć tylko

o sobie.... / podaje jej rękę/ Żegnam panią i proszę pamiętać o wszystkiem, co powiedziałem.

/ odchodzi tarasem, odprowadzony przez KOLARSKIEGO, który z nim razem się oddala /

V s c e n a .

KOLARSKA — WŁADEK.

/ długa chwila milczenia /

KOLARSKA :

Nie będziesz potępiał swojej matki, gdy się teraz dowiesz... c a ł e j prawdy.... Chciałam razem z biednym Bolesławem ci ją wyjawić..... Ale ty.... och, gdybyś był chciał nas wysłuchać... wszystkoby inny obrót wzięło.

/ płacze /

WŁADEK :

/ z wytrzeszczonymi oczyma /

Co... co mają.... znaczyć te.... słowa....?

KOLARSKA :

Będzie to, synu mój, spowiedź mojego życia. Wysłuchaj mnie więc dobrze, bo nie wiesz nieszczęsny, coś uczynił... /

WŁADEK :

/ silnie wstrząśnięty /

Słucham cię... matko....

KOLARSKA :

Uważasz mnie za kobietę upadłą ... pogardzasz

własną matką jedynie dlatego, że nieznane ci jest , co przeżyła, zanim tyś na świat przyszedł... Słuchaj mnie więc, Władziu....

WŁADEK :

/ traci powoli równowagę /

O Boże.... czegóż się dowiem?...

KOLARSKA :

Powiem ci, synu wszystko.... Nim poznałam mego męża.... kochałam całem sercem... tego, który zginął tak strasznie z twojej nieszczęsnej ręki.... Tak, kochałam go z całej głębi mego młodego serca. Był on pierwszą i jedyną miłością mego,życia... Ale on kochał przedewszystkiem ojczyznę. i dla niej życie swoje postawił na jedną kartę. Należał do tajnego związku, skierowanego przeciw naszemu ciemiężycielowi, był duszą tego związku... Na niego też przeto spadł cały grom, w chwili , gdy związek wykryto..... Wywieziono go na Sybir...Co się wtedy w duszy mojej działo....nie będę ci opisywała... Rodzice moi,, chcąc mnie " ratować " .... zmusili mnie w końcu do wyjścia zamąż.Mijały lata.... a ja o n i m ...nic nie wiedziałam.... Czy słuchasz mnie, Władziu?

WŁADEK :

/ którego zdenerwowanie rosło przez cały czas opowiadania KOLARSKIEJ /

SŁU cham... słucham, matko moja... i nie wiem... co się ze mną dzieje....

KOLARSKA :

Teraz, synu mój, zebrać musisz wszystkie siły, bo dowiesz się czegoś, co.... wstrząśnie całą istotą twoją...Ale muszę.. muszę ci to powiedzieć

Władziu mój, ażebyś zrozumiał, że nie wolno ci mnie.... p o t ę p i a ć .... / z płaczem / Pójdź do mnie, do twojej mamusi.... która cię na tych swoich rękach... wypieściła... Władziuniu.... / WŁADEK podchodzi szybko do niej, a ona tuli go do siebie /..... Tak dziecino moja najdroższa.... jedyny ty mój skarbie teraz na świecie!.... Dowiesz się ... t a j e m n i c y... .. strasznej... I dlatego... bądź mężny.... mój synu.... mężny.... jak o n nim był... o którym ci teraz powiem..... w szz y s t k o....

Kiedy byłam rok po ślubie.... nagle o n, którego już opłakiwałam przez lata całe...w r ó- c i ł.... .... O n w r ó c i ł!.... Czy pojmujesz, Władziuniu co się wówczas we mnie działo? On wrócił, a z nim moje lata panieńskie... Zmartwychwstało moje dawne j a , które umarło w chwili, gdy jego wywieziono.... C u d się stał, Władziu!

Przestałam nagle być cieniem swej własnej istoty, związanej z człowiekiem, którego nigdy... nie kochałam... Mój Bolek był znowu przy mnie! I o n .... on .....Władziuniu mój najdroższy!... Zbierz....zbierz teraz cały zasób swych sił!... dziecino moja najdroższa!.... Błagam cię o to.... Władziuniu..... O N.... o n stał się..... t w o i m..... o j c e m !.....

WŁADEK :

/ zrywa się jakby oszalały, staje i wpatruje się z osłupiałym wzrokiem w KOLARSKĄ /

...Na Boga! Na Boga! Coś ty powiedziała... matko? Coś ty powiedziała?

/ pada na ziemię i wije się z bólu /

O ja nieszczęsny , nieszczęsny!

/KOLARSKA podnosi go i tuli do siebie /

KOLARSKA :

/ ze łzami /

Panuj, panuj nad sobą, chłopcze mój jedyny. Patrz na łzy moje , na mękę mojej duszy! Musiałeś... musiałeś nareszcie wszystkiego się dowiedzieć, bo inaczej ja bym już żyć nie mogła na tym świecie! A ja muszę, muszę żyć..... dla c i e b i e .... Władziuniu, moje ty wszystko teraz! Tyś przecież j e g o... jego syn...mego Bolka syn!

WŁADEK :

/ w tonie rozpaczliwym /

Więc ja.... ja zabiłem.... własnego rodzica? O mamuchno , mamuchno moja, jakżeż ja t o p r z e ż y j ę! / tuli się do niej /

KOLARSKA :

Tyś nie winien .... nie winien....Władziuniu! Cała wina spada na mnie! Ja pokutować miałam za grzech swój! Mnie spotkała ta straszliwa kara... Lecz teraz przynajmniej ty, moje wszystko, ty nie będziesz mnie już potępiał! Ty jeden dasz mi r o z g r z e s z e n i e ! I to widzisz,... to umożliwi mi życie dalej z najokropniejszą, bo p o d w ó j n ą r a n ą w sercu. W tobie, Władziuniu, cała moja, podpora teraz! I dlatego musisz, synu najdroższy, musisz znieść i swoje brzemię okrutne... Będziemy żyli razem z myślą o nim... o n i m , Władziuniu, którego los zawsze tak strasznie prześladował.... Ale on był taki mężny, taki bohaterski, że umiał wszystko znieść... A tyś przecież... krew z jego krwi, synu mój i... jego! Znoś więc jak on, co los okrutny przeznaczył nam nieszczęsnym....

WŁADEK :

/ jakby we febrze /

..... Sen...sen... straszliwy...potworny sen... Bo czyż to możliwe, żeby to była jawa? Wczoraj dopiero... wczoraj.....przyjechaliśmy tu razem... on i....ja....I wszystko było jeszcze takie cudne.... Tu, przy tym stole... siedzieliśmy wszyscy razem... Nie, nie...ja...snię...ja śnię... Mamuchno złota... powiedz mi, powiedz, że to sen tylko, że wnet się z niego obudzę... obudzę...

/ tuli się do niej /

KOLARSKA :

/ płacząc i głaskając go po włosach /

Władziuniu jedyny! Och obyż to był sen! Lecz może całe życie nasze jest naprawdę tylko snem dziwnym... Ale dlaczego niektórym wybrańcom losu ono tak straszliwie się śnić musi?.... Cóż ja zawiniłam , że kochać umiałam tylko... tego jednego... jedynego....?

WŁADEK :

/ w nagłem zmężnieniu chwilowem obejmuje KOLARSKĄ i tuli ją do siebie mocno /

Nie zawiniłaś , nie zawiniłaś , mamuchno złota! Ale czyjaż w takim razie wina?... A ja... ja matko moja... co ja mam począć ze sobą? Jakżeż żyć mam dalej z tym wiecznym wyrzutem sumienia, że... och... zabiłem... zabiłem tego, który.... A jak mam wyrwać z serca mego miłość do tego, którego dotychczas uważać musiałem za swego... ojca? Jak będę mógł mu patrzeć w oczy... wiedząc to wszystko, co w i e m ?....

VI s c e n a .

CISAMI. KOLARSKI.

/ Przy ostatnich słowach WŁADKA wraca tarasem KOLARSKI, zgarbiony, jakby uginając się pod ciosem, który go spotkał /

KOLARSKI :

... Musiałem z doktorem omówić jeszcze wszystkie konieczne załatwienia.... Doktór przed chwilą dopiero odjechał.... / podchodzi do KOLARSKIEJ i obejmuje ją czule / Oldziuniu moja, ty musisz się teraz położyć..... uspokoić twoje biedne nerwy... Chodź ze mną, kochanie moje.... odprowadzę cię do twej sypialni... / do WŁADKA /: I ty, Władziu idź... połóż się... połóż dziecko moje.... najbiedniejsze.... / nagle, nie mogąc już panować nad sobą, pada na krzesło i zakrywa twarz rękami/ O Boże jedyny! Za co, za co...mnie to spotkać musiało!

WŁADEK :

/ podchodzi do niego, obejmuje i całuje go/ Nie płacz, nie płacz nade mną... nieszczęsnym! Nie zasługuję ja na łzy twoje... Przysięgam ci, że nie zasługuję! Wymaż, wymaż mnie ze swej pamięci, bom niegodny twych uczuć... niegodny... Powiedz sobie, że to n i e s y n t w ó j, ale wyrzutek, co shańbił nazwisko twoje, co przyszedł na świat tem.... na twoją udrękę... Odepchnij mnie od siebie...na zawsze...na zawsze?..

KOLARSKI :

/ ze łzami /

Nie mów tak, nie mów, Władziuniu mój najdroższy!

Ja ciebie nigdy kochać nie przestanę... To tylko jakieś fatum okrutne zawisło nagle nad naszym domem... Ale Bóg dopomoże nam znieść ten cios straszliwy.... A teraz idź dziecko drogie na spoczynek.... A i my z mamusią pójdziemy.... Niech sen da nam chwile.... zapomnienia... ukojenia...

/ Wstaje, obejmuje znowu KOLARSKĄ i wychodzi zmnią do sypialni /

VII s c e n a .

WŁADEK s a m .

/ PO odejściu KOLARSKICH, WŁADEK, oparłszy się o fotel, długo patrzy za nimi, potem pada na fotel, zakrywą sobie twarz i pozostaje przez chwilę w zadumie /

WŁADEK :

..... Nie...nie.... to będzie niemożliwe! Żyć ciągle w takiem bezbrzeżnem k ł a m s t w i e, to ponad moje siły! O Boże, Boże wielki, to naprawdę za wiele, za wiele na jedną nędzną istotę ludzką!

/ podchodzi ku drzwiom pokoju GARCZEWSKIEGO i opiera o nie czoło /

Poco, poco... dałeś mi... życie? Pocom ja miał przyjść na ten świat? Ja... owoc straszliwego grzechu?,,,, Chyba poto tylko, by na tobie pomścić się zato, żem się nim stał.... przez ciebie!....

/ otwiera nagle drzwi i wpatruje się w pokój, drżąc cały jak we febrze /

Och jakież to straszne, potworne... Zmysły postradać można! Co się z n i m i ze mną stało od wczoraj.... wczoraj! W ciągu jednej... j e d y n e j nocy! On tam martwy, zabity przeze mnie, a ja nawpół żywy... przez niego... przez niego!....

/ wpatruje się coraz bardziej w pokój/ / w najwyższej rozpaczy /: Ha! Jeśli los okrutny nas obu s p l ó t ł.... niechże nas s p l e c i e n a z a w s z e!.....

/ wpada szybko do pokoju GARCZEWSKIEGO, a po chwili słychać... s t r z a ł.../.

KURTYNA"

BIBLJOTEKA
TEATRU WIELKIEGO
ZARZĄDU MIEJSKIEGO
w król. stoł. m. Lwowie

K O N I E C.

Och jakież to straszne, potworne... Zmyśly po-
strądać można! Co się z n i m i ze mną stało
od wczoraj.... wczoraj! W ciągu jednej... j e -
d y n e j nocy! On tam martwy, zabity przeze
mnie, a ja nawpół żywy... przez niego... przez
niego!....

\ wpatruje się corax bardziej w pokój\

\ w najwyższej rozpaczy \: Ha! Jeśli Iba okrut-
ny nas obu s p ł ó t.... nieszczęśnie nas s p ł e-
c i e n a z a w s z e!.....

\ wpada szybko do pokoju GARCZEWSKIEGO,
a po chwili słychać... s t r z a ł...\.

KURTYNA"

K O N I E C .

K. II/59
6.11.85